

KRK



Kochoanowo

Przemysław
Jurek

i okolice



TEATR LUDOWY duża scena



Kochanowo

Przemysław Jurek

osoby:

Zespół Exterminator w składzie:

MARCYS – gitara, wokół – Jacek Wojciechowski

MAKAR – gitara basowa – Grzegorz Łukawski (gościnnie)

JAROMIR – perkusja – Piotr Pilitowski

LIZZY – gitara – Max Szelegiewicz (gościnnie)

Pozostali:

MAGDA – Jagoda Pietruszkówna

DZIENNIKARKA – Iwona Sitkowska

WÓJT – Krzysztof Górecki

w roli MARCYSIA – JUNIORA (gościnnie) – Franciszek Folga/
Natanieł Szczepanek/Witold Gryglewski

kompozycja trzech utworów
i kierownictwo muzyczne: **Max Szelegiewicz**

i okolice

reżyseria i opracowanie muzyczne:

Piotr Waligórski

scenografia: **Wojciech Stefaniak**

Inspicjent: **Anita Wilczak-Leszczyńska**

Sufler: **Martyna Reznér**

336 premiera Teatru Ludowego

Duża Scena 1 lutego 2013



Duch deathmetalowy

Czym jest ten przerażający stwór wylaniający się z „śmierćmetalowej” otchłani brzmień? Czy przypadkiem nie chodzi tutaj o zwykłe przebieranki w diaboliczno-straszne ciuszki. Do tego szybkie i głośne granie, a wokalista naśladuje głos szatana uwięziony w opętanym ciałku niewinnej dziewczynki.

Czy można traktować serio uniesione dłonie w geście rogatego diabła? Wszystko się tutaj miesza. Może nie jest istotne, jak kto się ubiera i jak się zachowuje, tylko sama muzyka.

Moim zdaniem pod tym wszystkim ukryta jest nieświadomiona tęsknota za pierwotnym rytuałem, w którym bóstwo jest obecne w sposób prosty i namacalny. Poczucie wspólnoty i odrębności od reszty społeczeństwa daje wyznawcom death metalu wrażenia podobne do uniesień religijnych pierwotnych kultów. W „śmierćmetal” mamy odniesienia do kultu szatana, demonów zła itp. W przeżywaniu tej muzyki obecne jest przekraczanie granic – coś z profanacji sacrum. Skoro jest zło to musi być dobro, albo na odwrót. Zły demon jest atrakcyjny i łatwy „w obsłudze”.

Doświadczenie boskości we współczesnym racjonalnym świecie jest prawie niemożliwe, bo rytuały stały się nudne, a ich symbolika pusta. Jednak każdy gdzieś tęskni za doświadczeniem boskości, namacalnym spotkaniem z bóstwem, a tu nic tylko same obowiązki i „zero przyjemności”. Duch deathmetalowy to co innego. Na koncercie można się poczuć jak prawdziwy satanista. Dreszczyk emocji wzmagają fakt, że otaczają nas symbole i gesty zakazane przez „dobrego ducha nudziarza”.

Będąc zagubieni we współczesnym bałaganie wartości czujemy, że otaczający nas świat jest okrutny i brutalny. Codziennie rano wyruszamy „w bój”. Świat jest zły. Stwórzmy więc armię okrutnych i bezlitosnych bestii i wraz z zachęconym do współpracy złym demonem wygramy bitwę.

Ale jak na początku napisałem nie wszystko jest w „śmierćmetal” takie oczywiste. No bo jak to wcielić w życie? Dodatkowo okazuje się że muzycy to nie kapłani, a zwykli ludzie i na co dzień nie mówią głosem szatana. To zderzenie świata z rzeczywistością ducha death metalu okazuje się absurdalne i śmieszne. Takie też jest „Kochanowo i okolice” – wyrastające z ducha tej muzyki.

Piotr Waligórski reżyser



Death metal - gatunek muzyki heavymetalowej, będący pochodną thrash metalu, powstały na początku lat 80. XX wieku

„Stały wpływ i nieprzerwana aktywność death metalu i grindcore'a wynikają ponad wszystko z siły muzyki. Deathmetalowe i grindcore'owe zespoły (...) zaangażowały się w wyścig zbrojeń mający na celu produkcję najszybszej, najcięższej i najbardziej brutalnej muzyki pod słońcem.

To muzyczna wściekłość wyróżnia death metal i grindcore, nie teksty, poza czy symbolika. Ekstremizm death metalu i grindcore'a sprowadza się do nieludzkich wokali, miażdżących gitar i obłądnych blastów, nie do żadnej politycznej czy religijnej ideologii. W odróżnieniu od black metalu czy hip-hopu, żaden deathmetalowy muzyk nigdy nie zabił drugiego, ani szefa swojej wytwórni, choć niektórzy z nich zapewne mieli w pewnym momencie na to ochotę.

Historia death metalu i grindcore'a jest zatem opowieścią o życiu.”

Nick Terry, redaktor magazynu „Terrorizer” (1996-2000)

„Wychodzi mi na to, że większość ludzi nie czuje pisanych przez nas utworów. Słuchają ich, ale nie czują. Nie znajdują w tym emocji, które my odczuwamy. Nie czują tej brutalności. Ona przelatuje im nad głowami. Jest tylko pewien konkretny rodzaj ludzi, do których dociera death metal. Uważam, że death metal nie byłby prawdziwy, gdyby podobał się wszystkim. Chciałbym, żeby tak było – chciałbym grać tak brutalną muzykę i być milionerem. Każdy, kto mówi, że nie chce robić kasy na graniu muzyki, którą do szaleństwa

kocha jest kłamcą. To jednak nie jest możliwe, jeśli zajmujesz się death metalem. Musisz to robić z miłości, bo inaczej skończysz z tym i poddasz się, jak tylko przestanie być to modne. Wiele takich historii miało miejsce. Co robią teraz te wszystkie zespoły, które jeszcze na początku lat 90. cięły się za death metal, bo gatunek ten cieszył się nieco większą popularnością? Wielu z nich już nie ma albo drastycznie zmieniło styl.”

Alex Webster, basista i współzałożyciel Cannibal Corpse

„Powodem, dla którego gram tę gniewną muzykę jest to, że sam jestem gniewną osobą. Część ludzi gra death metal, bo po prostu ceni sobie cięższą muzykę, ale u mnie jest coś głębszego. Od dzieciństwa siedzi we mnie jakaś wściekłość. Grając death metal mogę ją rozładować. Dzięki graniu death metalu mam możliwość prowadzenia normalnego życia. Zanim nie chwyciłem za gitarę miałem kłopoty z prawem. Wdawałem się w bójkę. Byłem pojebanym przemądrzałym dupkiem. Gdy zacząłem grać na gitarze mogłem skupić negatywną energię na pozytywnym działaniu. To kompletnie zmieniło moje życie.”

Erik Rutan z Hate Eternal

„Wszyscy jesteśmy dziećmiakami – takimi trochę leciwymi. Pewnie, mamy normalną pracę i wiele obowiązków, ale to zapewnia nam równowagę. W tym, co gramy wciąż widać pasję. Robimy wszystko co w naszej mocy, żeby to działało. Nie mógłbym bez tego żyć. Ale uwierz mi, nie jest to dochodowe zajęcie. Naprawdę nie zarabiamy na tym żadnych pieniędzy. Jeśli po miesięcznej trasie wracamy do domu z kilkuset dolarami w kieszeni, to huk. Ale ja to kocham...”

Ross Dolan z Immolation, weteran sceny z 20-letnim stażem

„Będę jednak szczery do końca. Bywają chwile, że naprawdę myślę o porzuceniu tego zajęcia. Te myśli nachodzą mnie na trasach, gdy czuję się samotny. Kiedy jestem w drodze bardzo tęsknię za rodziną, ponieważ jestem sam. Nie mam dziewczyny czy żony i w tej sytuacji czasami czuję się naprawdę, nad wyraz kurewsko samotny, zaczyna to do mnie dochodzić. To sprawia, że poddaję w wątpliwość słuszność tego, co robię, ale gdy dochodzi do krytycznego momentu, kiedy zaczynam uświadamiać sobie różne sprawy, takich rzeczy nie da się unikać. Myślę wtedy o tym wszystkim, co osiągnęliśmy, o tym jak podnieśliśmy świadomość ludzi, o wszystkich charytatywnych akcjach, w których wzięliśmy udział i moje serce wypełnia duma. Ta duma jest z nami od zawsze. Nigdy nie pozwolimy, żeby ktoś położył na tym swój but. Jest tak wielu ludzi, którzy nie mogą znieść samego faktu istnienia Napalm Death, ale sedno tkwi w tym, że my odpowiadamy na to: Idźcie się jebać. Będziemy trwać nadal i robić to tak długo aż zirytuje was to na tyle, że nie będziecie mieli już ochoty z tym walczyć. Zawsze kieruję się utworem „Don't Let'em Grind Ya Down” Motörhead. Wziąłem sobie te słowa do serca i myślę zawsze: Jebać, róbmy to dalej. Wydaje się, że to się nigdy nie skończy. Od czasu do czasu wszyscy w zespole zadajemy sobie pytanie, po co to robimy i czy powinniśmy to dalej ciągnąć. I wciąż będziemy zadawać sobie to pytanie – jutro, za tydzień, za dziesięć lat. Nadal znajdujemy jednak ten dodatkowy bodziec, który nie pozwala się nam zatrzymać.”

Barney Greenway, wokalista Napalm Death

Cytaty pochodzą z książki Alberta Mudriana „Wybierając śmierć. Niewiarygodna historia death metalu i grindcore'a”, Wydawnictwo KAGRA, 2007

Z mitości do metalu i Polski B

- rozmowa z autorem „Kochanowo...”

Jak satyryk trafił do teatru? (rozumiem, że przez prozę... niekoniecznie życia)

W pewnym sensie faktycznie przez prozę, przez prozę życia trochę też. Najpierw powstała książka, zrodzona zresztą w bólach, wielokrotnie poprawiana, w pewnym momencie odłożona do szuflady i wyjęta z niej w chwili desperacji, gdy stwierdziłem „A co mi tam, rewelacja to nie jest, ale powysłać do wydawców nie zaszkodzi” – a potem dopiero sztuka teatralna. Przeczytałem gdzieś o konkursie „Komedioisanie”, organizowanym przez Teatr Powszechny w Łodzi, było to dosłownie na kilka dni przed ostatecznym terminem składania tekstów, i sam sobie – w zabójczym tempie i praktycznie bez kalkulacji, bo nie miałem w tej materii żadnych doświadczeń – zaadaptowałem powieść na scenę. Wiedziałem już wtedy, że książka się ukaże w lubelskim Grasshopperze, ale i tak nie miałem nadziei na nagrodę – na takie konkursy przychodzi czasem po kilkaset tekstów, statystyka jest tu nieubлагana, a w poprzedniej edycji triumfowali m.in. Juliusz Machulski i Paweł Mossakowski... Złożyło się jednak tak, że zająłem II miejsce, a „Kochanowo” trafiło na deski Teatru Powszechnego 16 maja 2010 roku, na dwa tygodnie przed premierą książki. Dzień potem trafiłem do szpitala, gdzie wycięto mi 15 cm jelita, więc pamiętam tamten czas bardzo dokładnie. Było pod wieloma względami zabójczo zabawnie.

- Czy pomysł opowiedzenia historii chłopaków z Exterminatoa był bardziej muzyczny, czy bardziej socjologiczny? Skąd w ogóle się wziął?

To poniekąd historia z życia. W 1998 roku byłem stypendystą Gminy Kłodzko. Było to stypendium

ufundowane przez Grzegorza Ciechowskiego, który chciał pomóc „młodym, zdolnym” mieszkańcom miejscowości zniszczonych przez pamiętną powódź w poprzednim roku. Pisałem wtedy wiersze, drukowane nawet w dość prestiżowych pismach literackich (np. w „Twórczości”), miałem na koncie tomik poetycki, słowem – zakwalifikowałem się. Przez rok dostawałem 200 zł, co dla studenta było prawdziwą fortuną. Szybko się jednak okazało, że władze gminy chcą się mną (i innymi stypendystami, tam było bodaj kilka kategorii) szerzej pochwalić. Odbierałem więc regularne telefony z prośbą o recytacje na wiejskich festynach i dożynkach. Zupełnie nie wyobrażałem sobie czytania moich ponurych, samobójczych wierszy o niespełnionej miłości pomiędzy kramami z kiełbasą, po występach ludowych zespołów tanecznych, a przed prezentacją co bardziej dorodnych okazów żywca, więc wiłem się jak piskorz i pod naprędce wymyślonymi pretekstami odmawiałem. Czułem, że jestem dla gminy dużym rozczarowaniem, ale za nic nie potrafiłem się przemóc. Dziś pewnie wszedłbym w to wszystko z radością i szczerą ciekawością, ale wtedy nie miałem niestety dystansu do swojej twórczości. I stąd właśnie pomysł na „Kochanowo”. Cała reszta jest rzecz jasna całkowitym zmyśleniem.

- A prywatnie jaką muzykę lubisz?

Jednak metal, w jego najróżniejszych odmianach. Choć nie jestem i nigdy nie byłem ortodoksem. Patrzę w tej chwili w swój empetrójkowy odtwarzacz i wymieniam jak leci: Nile, Ultravox, Marillion, Tiamat, Devin Townsend Project, Sigur Ros, ZZ top, nowy The Smashing Pumpkins i The XX. Mam tylko 1 GB pamięci, więc ostatni, dwupłytowy Mark Knopfler już mi się nie zmieścił.

- Wiem, że - chociaż geograficznie Kochanowo jest nazwą prawdziwą - Twoje Kochanowo ma wymiar bardziej metaforyczny... Jak to jest?

Kochanowo to takie moje rodzinne Odrzychowice Kłodzkie, ale trochę gdzie indziej, ciut mniejsze





I nieco bardziej malowniczo położone. Podobno tuż po wojnie moja wieś przez krótki czas tak właśnie się nazywała. To stąd ta nazwa. I nie jest to chyba metafora, to raczej taki łagodny kamuflaż, podobnie jak reszta nazw, nazwisk itp. Chciałem, żeby było to coś w rodzaju „prawdziwego zmyślenia”, mocno prawdopodobnej, ale oczywiście fikcji, z kilkoma smaczkami wychwytywalnymi wyłącznie przez moich ziomków, ale też bez natrętnego topograficznego ukonkretniania, które kogoś z drugiego końca Polski może zupełnie nie obchodzić. Historia Exterminatora przeplatana retrospekcjami do lat 80. (w książce, w sztuce są to raptem dwie czy trzy sceny) to właśnie takie prawdziwe zmyślenie. To wszystko mogło się wydarzyć, ale przecież się nie wydarzyło. Albo wydarzyło się, ale niestety – nie mnie.

- Skąd sentyment do Polski B?

Jeśli Polską B nazwać prowincję w ogóle, a nie – jak robią to pozbawieni wrażliwości społecznej socjologowie – tę całą połąć od Wisły na wschód, aż po granicę, to z najprostszego powodu. Jestem chłopakiem ze wsi i mam dobre wspomnienia z dzieciństwa. Nigdy się tej mojej wsi nie wstydziałem, a i też nikt nigdy nie dał mi do zrozumienia, że się wstydzic powinienem. Pisząc „Kochanowo” chciałem też pokazać prowincję jako miejsce zwykłe, normalne, nie takie, w którym trwa jakaś odrealniona sielanka (jak w serialach) albo – z drugiej strony – rozgrywa się nieustanny dramat rozmaitych odmieńców i nadwrażliwców zaszczytanych przez ciemną, złąkioną krew masę (to już domena kina). Niektórym trudno to sobie wyobrazić, ale w Polsce B można normalnie żyć. Tak po prostu. I wcale nie gorzej niż w Warszawie.

- Jaka więc będzie Twoja kolejna wielka sztuka dramatyczna....?!

Napisałem niedawno komedię science-fiction. Na Ziemię leci wielka asteroida, zupełnie niedobraną

zespół astronautów próbuje ją zestrzelić, wpada jednak w czarną dziurę, trafia do równoległego wszechświata i ląduje na „równoległej” Ziemi, ale w roku 1410, tuż pod Malborkiem, skąd wraca właśnie zmęczony oblężeniem Władysław Jagiełło. Podjudzony przez przeprogramowanego patriotycznie androida (tak, na statku jest również android), postanawia wrócić, by dokończyć dzieła przy pomocy uzbrojenia ziemskiego statku; w konsekwencji oczywistego i gigantycznego sukcesu rozpoczyna dziękczynny lot na naszą Ziemię, żeby i nam przeorganizować życie i zapewnić korzystną sytuację geopolityczną. Brzmi to wszystko zapewne trochę szalenie, ale wydaje mi się, że jest naprawdę śmiesznie. Zapewniam, że rola androida będzie dla każdego aktora prawdziwą rolą życia. „My król – ja, robot” się to nazywa. I nie jest to oczywiście komedia o Kosmosie. To jest – jak pan Bóg dramatopisarzy surowo przykazał – komedia o Polsce.

Rozmawiała M. Klotzer

PRZEMYSŁAW JUREK - niegdyś dziennikarz, recenzent, satyryk i felietonista (m.in. „Gazeta Wyborcza”, dziennik „Polska”, Onet.pl, Nuta.pl, miesięczniki „Chichot”, „Muza”, „Sukces”), dziś scenarzysta i dramatopisarz. Od 10 lat związany z „Przekrojem” (stała cotygodniowa rubryka „Kinoteatrzyk Przemka Jurka”). Laureat kilku konkursów scenario- i dramatopisarskich. Stypendysta PISF. Oprócz powieści „Kochanowo i okolice” wydał także „Kinoteatrzyk w przekroju” (Kraków 2005). Mieszka we Wrocławiu.

Kurtyna Siemiradzkiego

to grupa rockowa złożona z krakowskich aktorów. Powstała w marcu 1997 r., jako „żart-niespodzianka” II Krakowskiego Rautu Aktorów. Temperament artystów połączony z miłością do klasycznego rocka stworzyły „mieszankę wybuchową”, w której doskonale czuje się zarówno zespół, jak i publiczność. Nowe, niezwykle dynamiczne interpretacje i inscenizacje znanych przebojów zespołów The Doors, The Rolling Stones, Pink Floyd, The Animals na stałe weszły do repertuaru zespołu. Od chwili powstania grupa zagrała kilkaset koncertów, w różnych miejscach - od sal klubowych przez eleganckie hotele po olbrzymie imprezy plenerowe i wszędzie przyjmowana jest owacyjnie.

Czterech z pięciu członków Kurtyny Siemiradzkiego - Grzegorz Łukawski, Piotr Pilitowski, Max Szelęgiewicz i Jacek Wojciechowski – stworzyło na scenie Teatru Ludowego deathmetalowy zespół – Exterminator.



TEATR LUDOWY

dyrektor: **Jacek Strama**

Osiedle Teatralne 34, 31-948 Kraków
tel.: 12 68 02 100, fax: 12 68 02 155, teatr@ludowy.pl

duża scena Kasa biletowa Dużej Sceny
Osiedle Teatralne 34, tel.: 12 68 02 116

Czynna: pn-sb 12.00-18.00

Niedziela i święta: 2 godz. przed spektaklem

Dyrektor: **Jacek Strama**

Zastępca dyrektora: **Dorota Groszek**

Sekretarz literacki: **Maria Klotzer**

Koordinacja pracy artystycznej: **Katarzyna Kołanowska**

Promocja i reklama: **Beata Strama, Jerzy Fedorowicz jr**

Kierownik Biura Obsługi Widza: **Jerzy Fedorowicz jr**

Kierownik sceny: **Zenon Maciak**

Oświetlenie: **Jan Krawczyk, Jarosław Leszczyński**

Akustyka: **Krzysztof Kłyś**

Charakteryzacja: **Lidia Jargosz-Poręba**

Garderobiane: **Anna Kalemba, Anna Szulia, Barbara Piechówka**

Kierownik pracowni krawieckiej damskiej męskiej: **Kinga Stanowska**

Prace tapicerskie: **Stanisław Kasprzyk**

Redakcja programu: **Maria Klotzer**

Fotografie: **Sebastian Strama**

Projekt: **mediadesign.com.pl**

www.ludowy.pl

NASZE MOTTO: *Podporządkuj słowa działaniu, a działanie słowom, kładąc szczególny nacisk na to, by nie przekroczyć granic naturalnej prostoty (...), służyć jako zwierciadło naturze, ukazywać cności jej oblicze, nikczemności jej wizerunek, a chwili obecnej i duchowi czasu ich kształt i piętno(...).*

W. Szekspir **Hamlet**, przekład: M. Słomczyński

